

Janek nigdy jeszcze nie słyszał o konsultantach, a co dopiero o konsultantach, którzy podróżują w czasie i rozmyślają. Ale ponieważ wciąż nie miał pomysłu, jak powiedzieć mamie o dwójce z dyktanda, zdobył się na odwagę i opisał Zosi tarapaty, w które popadł.

– Wiem, że nie wolno kłamać, nigdy, przenigdy, a już na pewno nie wolno okłamywać mamy. Ale jeśli się przyznam do dwóki, to może mama znów będzie płakać, a to takie okropne, dużo okropniejsze niż gdybym za karę nie dostał mojego ulubionego musu na deser – Janek podsumował swoją sytuację, aby Zosia zrozumiała, dlaczego jest przygnębiony.

– Hm, trudna sprawa – powiedziała Zosia, robiąc fachową minę. – Tu trzeba naprawdę dobrego konsultanta. Ale poczekaj, najpierw zobaczymy, co powie konsultomat.



I zastukała w klawiaturę, którą miała na piersi. Janek bacznie się przyglądał, gdy na wyświetlaczu pojawiły się litery „K-L-A-M-A-Ć”. Chłopiec był pod wrażeniem:

– Komputer, który mi powie, co zrobić? Bomba! Gdzie kupiłaś to cacko? Też muszę mieć coś takiego! – krzyknął. – Oddam ci za niego baseballówkę!

– Bzdura, cudów nie ma! – odparła Zosia. – To byłoby za proste. Decyzję musisz podjąć sam. Żaden komputer ani w ogóle nikt cię w tym nie wyręczy. A poza tym, wtedy nie byłabym ci potrzebna! I z mojej praktyki byłyby nici, mogłabym zniknąć w XIX wieku w poszukiwaniu kremowych pantofelków. W konsultomatach są zapisane historie ludzi, którzy dużo rozmyślali, ot co! Ale nie spuszczaaj nosa na kwintę! Historie są ważne. Historie są ciekawe, a przede wszystkim pomagają myśleć.

Zosia rozgadała się na dobre i już Janek zaczął się obawiać, że jej wykład potrwa dłużej, kiedy nagle na wyświetlaczu zobaczył napis „H-E-Z-J-O-D”.

– Widzisz? – tryumfowała. – Konsultomat nas nie zawiódł!

– Hezjod – wymamrotał Janek. – Aha!

Zanim chłopiec zdążył jednak spytać, co znaczy to dziwne słowo, Zosia wyjaśniła:

– No jasne, czemu sama na to nie wpadłam?! Wiesz, ten Hezjod wymyślił historię o pasterzu, któremu kłamstwo nie wyszło na dobre. Babcia od strony mamy mi o tym opowiedziała. Leci to tak: „Żył kiedyś pasterz. Nudził się przeraźliwie, bo jego owce dzień w dzień nie robiły nic innego niż to, co zwykle robią owce, to znaczy jadły, beczwały i spały. Pewnego dnia wymyślił kawał. Udał, że zły wilk chce go zjeść razem ze stadem i wzywał pomocy, dopóki z pobliskich wiosek nie zbiegli się chłopci z siekierami i piła-

mi, żeby przepędzić wilka. Jednak zamiast wdzięczności, spotkała ich ze strony pasterza drwina, figlarz śmiał się do rozpuku. Kilka dni później naprawdę zjawił się wilk, który chciał pożreć pasterza i jego owce. Obawiając się o swoje życie, pasterz wzywał pomocy, ale tym razem nikt nie przybył na ratunek. Wilk zjadł pasterza, a na dokładkę trzy owce. Gdyby pasterz nie oszukał chłopów za pierwszym razem, wtedy ktoś pospieszyłby mu na pomoc w potrzebie. Oto morał tej historii”.

Janek wysłuchał opowieści w milczeniu. Pasterz skłamał i dlatego nikt mu potem nie uwierzył. Czyżby z tego płynęła dla niego nauka? Ma pójść do mamy i powiedzieć całą prawdę? Zastanowił się: coś tu nie grało, coś w tej historii było inaczej niż w jego sytuacji. Nagle zrozumiał, o co chodzi:

– Zosiu, ale przecież ja nie chcę okłamać mamy z nudów. Nie chcę, żeby była smutna. To zupełnie inna sytuacja niż w historii o pasterzu, nie uważasz?

Zosia zastanowiła się przez chwilę, po czym odpowiedziała:

– Tak, sądzę, że możesz mieć rację.

– Pewnie wstukaliśmy złe hasło – dodała po namyśle. – Konsultomat właściwą historię pokazuje tylko wtedy, gdy zada mu się właściwe pytanie. Zastanówmy się więc, o co by go spytać. A więc uważasz...

Przerwała w pół zdania, bo nagle obok niej pojawił się starszy mężczyzna z potężną, białą brodą i o tak świetliście niebieskich oczach, jak ona.

– Och, dziadek! – wykrzyknęła Zosia. – Dziadek zbiera opowieści z historii filozofii.

Następnie wskazała palcem na Janka i rzekła:

– To jest Janek, mój pierwszy klient.

Janek wyciągnął do dziadka rękę, którą ten serdecznie uściśnął.

– Wysłano go za mną, żeby mi pomógł – wyjaśniła Jankowi. – Zupełnie niepotrzebnie, bo już od dawna sama potrafię sobie dać radę, jak pewnie zdążyłeś zauważyć.

Janek pośpieszył z zapewnieniem, że Zosia jak do-  
tąd doradza mu świetnie.

– No już – próbował udobruchać ich dziadek. – Nie gniewajcie się. Będę mówił tylko wtedy, gdy spytacie.

– Żeby to była prawda – mruknęła Zosia. – No dobrze, powiedz, co masz do powiedzenia.

Janek w napięciu czekał na odpowiedź, bo już jakiś czas temu doszedł do przekonania, że dziadkowie zwykle mówią mądre rzeczy – w końcu są dziadkami. Tym bardziej był zaskoczony, kiedy dziadek Zosi wypowiedział tylko jedno zdanie:

– Teraz kłamię!

Janek podrapał się w głowę, tymczasem Zosia zare-  
agowała błyskawicznie:

– Dziadku, twoje zagadki są zupełnie nie na miejscu.

– Dlaczego zagadki? – spytał Janek, bo zawsze lubił zagadki.

– No zastanów się – oburzała się Zosia. – Jak on mówi, że właśnie teraz kłamię, to mu wierzysz czy nie?

– Jasne, czemu nie? – odparł Janek. – Przecież nic o nim nie wiem.

W Zosi narastała irytacja:

– Hej, włącz szare komórki! On powiedział, że kłamię! Dlaczego więc mu wierzysz?

To rzeczywiście było zastanawiające.

– Czy mówiąc, że pan kłamię, faktycznie ma pan to na myśli?

– Tak, właśnie to mam na myśli – odparł dziadek. – Mogę tylko powtórzyć: teraz kłamię.

Janek tak intensywnie zaczął o tym myśleć, że aż zmarszczył czoło.

– Tej zagadki nie da się rozwiązać – po chwili stwierdził zdziwiony.

– Zgadza się – potwierdził dziadek. – I dlatego to nie jest zagadka, tylko paradoks. Pomyślałem, że trochę was rozerwę. To pomoże wam się skupić na waszym problemie.

– No właśnie – przytaknęła Zosia. – Akurat mieliśmy sprecyzować, na czym polega problem Janka. Słuchaj, on chce okłamać mamę, ale nie tak po prostu, lecz dlatego, że się boi, że ona będzie smutna, kiedy jej powie, jak źle napisał dyktando. No i o co, twoim zdaniem, mam spytać konsultomat?

Dziadek chwilę się zastanawiał, po czym powiedział:

– Może o „kłamstwo w obronie”, bo przecież Janek chce bronić mamę przed smutkiem.

Zosia pożałowała, że sama na to nie wpadła. Jednak w szkole nauczyła się, że profesjonalnej konsultantce nie wolno się dąsać, nie powiedziała więc ani słowa, tylko na konsultomacie napisała „kłamstwo w obronie”. Tym razem na odpowiedź czekali nieco dłużej. Na wyświetlaczu coś zaczęło się dziać, a kiedy wreszcie pojawiła się odpowiedź, Zosia nie wiedziała, co z nią począć. Było napisane: „K-A-N-T,-Z-O-B-A-C-Z-T-E-Ż-K-Ł-A-M-S-T-W-O-W-D-O-B-R-E-J-W-I-E-R-Z-E”.

– Wiesz może, o co chodzi? – spytała w końcu dziadka.

– Sądzę, że wiem – odparł z namysłem. – Był kiedyś taki filozof, Immanuel Kant. I on powiedział, że nigdy nie wolno kłamać, nawet jeśli chce się uchronić przyjaciela przed mordercą, który pyta, gdzie ów przyjaciel się ukrył.

Janek i Zosia przyjęli tę odpowiedź ze zdumieniem.

– Słucham? – dziwiła się Zosia. – On chyba ma niedobrze pod pokrywką. Mam zdradzić mordercy,

gdzie jest mój przyjaciel? Przecież jeśli go zabije, to ja będę temu winna.

– Kant inaczej się na to zapatrywał – odrzekł zamyślony dziadek. – Uważał, że jesteś odpowiedzialna tylko za to, czy kłamiesz, czy nie. Jeśli powiesz prawdę, będziesz miała czyste sumienie – za morderstwo odpowiedzialny będzie morderca.

Zosi to nie przekonało.

– No to ja nie chciałabym być przyjaciółką tego Kanta. Co to za przyjaciel, który wydaje mnie mordercy, tylko po to, żeby mieć czyste sumienie?

Janek zgadzał się ze wszystkim co do joty, on też nie chciałby mieć przyjaciela, który gotów byłby go wydać mordercy.

– To nie takie proste – ciągnął dziadek. – Jeśli twój przyjaciel okłamałby mordercę, to skąd będziesz wiedział, że ciebie nie okłamie, kiedy uzna, że to konieczne? Przecież chcemy wierzyć przyjaciółom, inaczej to chyba nie są prawdziwi przyjaciele?

Teraz Janek poczuł się zupełnie zdezorientowany, bo oczywiście nie chciałby mieć przyjaciela, który by go okłamywał.

– A więc Kant mówi, że nigdy nie wolno kłamać, niezależnie od sytuacji? – spytał zniechęcony.

– Chyba tak – potwierdził dziadek. – Według Kanta wolno robić tylko to, o czym się sądzi, że każdemu wolno byłoby to robić przez cały czas. A ponieważ nie możemy chcieć, żeby wszyscy ludzie kłamali przez cały czas, to zdaniem Kanta nie wolno kłamać.

Zosia powiedziała:

– Jeśli dobrze rozumiem, to wiem, że nie wolno mi kraść, bo nie chcę, żeby wszyscy przez cały czas kradli to, co akurat zechcą mieć.

– Właśnie – przytaknął dziadek. – I z tych samych powodów, zdaniem Kanta, nigdy nie wolno kłamać.